OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 28 Lipca 1932 | Nr. 208

Po pakcie o nieagresji traktat handlowy polsko-sowiecki

W kołach politycznych rozeszły się wczoraj pogłoski, że w związku z zakończeniem rokowań o pakt o nieagresję między Polską a Sowietami, rozpoczęły się wstępne rokowania w sprawie polsko - sowieckiego traktatu handlowego. W chwili obecnej badane są warunki wzajemnego eksportu i importu.

W dniu dzisiejszym oczekiwany jest w Warszawie poseł polski w Moskwie min. Patek, który podpisał w imieniu rządu polskiego pakt o nieagresji.

Z końcem lipca koniec wakacji politycznych

Wakacje polityczne w wewnętrznej polityce zbliżają się powoli do końca. Pewnego ożywienia należy się spodziewać już z końcem bieżącego tygodnia, gdyż na Święto Morza przybywa z urlopów szereg ministrów. Ogólnie mówią, że premjer Prystor zakończy w tym miesiącu swój urlop i w pierwszych dniach przyszłego tygodnia odbędzie posiedzenie Rady Ministrów.

Jako początek sezonu politycznego określają drugą połowę sierpnia. Na 15-go sierpnia wszyscy ministrowie będą już po urlopach.

Wydaje się, że pierwszym ważnym dekretem powakacyjnym, będzie dekret o Funduszu Pomocy Bezrobotnym.

Chłopi pobili mierniczego

BRZEŚĆ n. BUGIEM, (PAT). — Podczas prowadzenia robót scaleniowych na gruntach wsi Bużni pow. kobryńskiego, zebrało się około 20-tu mieszkańców, celem niedopuszczenia mierniczego Hrupowicza do prowadzenia robót.

W czasie zajścia mierniczy Hrupowicz i jego siostra Zofja zostali przez włościan pobici, wskutek czego Hrupowicz zmuszony był użyć broni palnej. Przybyła policja zlikwidowała zajście. Policja aresztowała trzech prowodyrów.

Zbrodnia w Gostyninie

GOSTYNIN (PAT). — Nocy ubiegłej do domu Jana Wojciechowskiego, gospodarza, zamieszkałego we wsi Sosnowice gm. Ratoje wtargnęli dwaj jego znajomi, mieszkańcy wsi Dąbrówka tejże gminy Bardziński i Suwalski.

Po krótkiej sprzeczce napastnicy zadali siekierą kilka ran Wojciechowskiemu, który po dwuch godzinach zmarł. Sprawców zbrodni natychmiast aresztowano i oddano do dyspozycji prokuratora.

Staną oni przed sądem doraźnym.

Dalszy spadek bezrobocia

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych dn. 23 b. m. na terenie całej Polski, wynosiła 225.153 osoby, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 8.042 osoby.

Liczba bezrobotnych w Warszawie wynosiła 16.888 osób. W porównaniu z tygodniem ubiegłym bezrobocie w Warszawie zmniejszyło się o 600 osób.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.90 i pół, rubel złoty — 4.72 i pół.

Gorgułow zeznaje przed sądem przysięgłych

„Słuchaj mnie Francjo, jestem apostołem"

W dalszym ciągu obrad Sądu przysięgłych w sprawie Gorgułowa, na popołudniowem poniedziałkowem posiedzeniu, po odczytaniu aktu oskarżenia głos zabrał obrońca.

WNIOSEK O ZBADANIE POCZYTALNOŚCI OSKARŻONEGO ODRZUCONY

Obrońca Gorgułowa zgłosił wniosek zbadania poczytalności oskarżonego przez trzech specjalistów. Wniosek ten został odrzucony. Następnie przewodniczący skreślił sylwetkę Gorgułowa zaznaczając, że walczył on przeciw ko Niemcom, był dwa razy ranny i otrzymał dwa odznaczenia.

„SYMPATYK" SOCJALISTÓW.

Na pytanie czy w roku 1921 należał w Rostowie do organizacyj politycznych o komunistycznem zabarwieniu — Gorgułow odpowiedział: „Nie, jestem przeciwnikiem rewolucji i monarchji; sympatyzuję z socjalistami i jestem zwolennikiem Kiereńskiego". Twierdzenia jakoby należał do czeki, Gorgułow określa jako oszczerstwa szpiclowskie swoich wrogów. Następnie zwracając się do publiczności — Gorgułow zawołał: „Słuchaj mnie Francjo, jestem apostołem, który pragnie umrzeć dla swej idei!"

SKARGI PRZECIW GORGUŁOWOWI JAKO LEKARZOWI

Następnie przewodniczący wylicza szereg skarg, jakie wpłynęły do władz czeskosłowackich przeciwko lekarzowi Gorgułowowi o sztuczne poronienia i wspomina, iż wiele kobiet zeznało, że pod pretekstem pomocy lekarskiej oskarżony dopuszczał się skandalicznych praktyk. Na to Gorgułow odpowiada, iż są to wymysły monarchistów.

GORGUŁOW DZIAŁAŁ Z PREMEDYTACJĄ

Przewodniczący bezskutecznie usiłował dowiedzieć się o tendencjach t. zw. „zielonej partji" założonej przez Gorgułowa, wobec czego przeszedł do samej sprawy morderstwa prezydenta Doumera, podkreślając, że działał on z premedytacją.

Na uwagę, że prezydent Doumer był starcem, którego córej synowe zginęli na wojnie — Gorgułow odpowiedział: „Zabiłem nie pana Doumera, ale prezydenta republiki francuskiej, który ponosi odpowiedzialność za politykę swego kraju".

BADANIE ŚWIADKÓW

Zkolei zeznawał b. minister Reynaud. Przedstawił on okoliczności, w jakich dokonano zabójstwa prezydenta, opisał agonję prezydenta i straszne cierpienia pani Doumer. Następnie znany pisarz Claude Farrere opisał przebieg wypadków na Wystawie Książki, w czasie których został sam ranny.

Przełomowe dni Rzeszy Niemieckiej

Zniesienie stanu wojennego w Berlinie

BERLIN, (tel. wł.). Najważniejszem wydarzeniem politycznem dnia wczorajszego jest dekret znoszący stan wyjątkowy w Berlinie i okręgu Brandenburg. Władza przeszła więc z rąk wojskowych do rąk komisarycznego rządu pruskiego. W kołach politycznych Berlina utrzymują, że na rychłe wydanie dekretu wpłynęły orzeczenie Trybunału Rzeszy, oddalające skargę b. rządu pruskiego oraz uchwały komisji kontrolnej Reichstagu, która jednomyślnie wypowiedziała się przeciw ostatnim zarządzeniom rządu Rzeszy.

W ciągu ostatniej nocy doszło znowu w Berlinie i na prowincji do krwawych starć między hitlerowcami a ich przeciwnikami politycznemi: socjalistami i komunistami. Jest kilka trupów i szereg rannych.

Bardzo wytężoną agitację wyborczą rozwinęli hitlerowcy i komuniści. Ci ostatni, jak wskazują rewizja w biurze centralnej siedziby „Domu Liebknechta" liczą się poważnie z rozwiązaniem swojej partji i zawczasu przedstawili swój aparat na robotę nielegalną.

Innemi słowy: sytuacja polityczna Niemiec zostanie wyjaśniona po wyborach. Wyborcy w dniu 31-go b. m. zadecydują o przyszłem obliczu Rzeszy.

W epoce rozbrojenia... 100 morskich jednostek bojowych i 23 eskadry lotnicze

wezmą udział w wielkich manewrach włoskich

RZYM, (PAT.) W sierpniu od będą się na wodach włoskich wielkie manewry morskie. Zadaniem taktyczno - strategicznem będzie napad i obrona komunikacji morskiej między kontynentem a Cyrenajką i Trypolitanją. Obie strony będą miały do dyspozycji 100 jednostek bojowych morskich i 23 eskadry lotnicze.

Po manewrach w zatoce tarenckiej odbędzie się wielka rewja morska i lotnicza w obecności najwyższych dostojników państwa włoskiego.

Zamiast Moskwy będzie Centrum

Szaleńcze pomysły władz sowieckich

HELSINGFORS (PAT.) Prasa fińska donosi z Moskwy, jakoby w sowieckich kołach oficjalnych rozpatrywany był projekt zmiany nazwy Moskwa na „Centrum" lub inną w tym rodzaju. Jedną z głównych przyczyn tego projektu ma być fińskie jakoby pochodzenie nazwy Moskwa, skutkiem czego proletarjat rosyjski nazwy tej nienawidzi.

Nawałnica nad powiatem Baranowickim

Grad wielkości gołębiego jaja poczynił wiele szkód

BARANOWICZE, (PAT). — Wczoraj w godzinach wieczornych nad powiatem i miastem Baranowicze przeciągnęła burza, połączona z piorunami i ulewnym deszczem.

W kilku miejscowościach, zwłaszcza w pasie pogranicznym powiatu baranowickiego i nowogródzkiego, spadł grad wielkości gołębiego jaja, wyrządzając znaczne szkody w zasiewach.

We wsi Baranowicze piorun zabił w polu mieszkankę tejże wsi Marję Waszczyłko. Poza tem od uderzenia pioruna na terenie powiatu spłonęło kilkanaście zabudowań gospodarczych. W Baranowiczach piorun uderzył w komin jednego z budynków, rozłupując go na połowy, przyczem z jednej nie pozostało śladu.

Morderstwo rabunkowe na 69-letniej staruszce

Ohydnego zabójcę ujęła policja

POZNAŃ, (PAT). — W niedzielę wieczorem popełniono w Swarzędzu, miasteczku, położonem obok Poznania, morderstwo rabunkowe. Ofiarą zbrodni padła 69-letnia Henryka Szumanówna, córka ś. p. Henryka Szumana, b. prezesa Koła Polskiego w Berlinie.

Mordercą jest 20-letni Adam Wdowiak, który zakradł się do mieszkania staruszki w zamiarze zrabowania jej gotówki i biżuterji. Ponieważ podejrzane szmery w mieszkaniu ś. p. Szumanowej wzbudziły podejrzenie, wezwano policję i morderca został aresztowany.

Król rumuński w obozie polskich harcerzy

BUKARESZT, (PAT). — Król Karol II rumuński w towarzystwie następcy tronu ks. Michała odwiedził Jamboree skautów rumuńskich w Sibiu, gdzie z pośród skautów zagranicznych reprezentowani są harcerze polscy, francuscy, czesko słowaccy, węgierscy i greccy. Król ze swem otoczeniem zatrzymał się dłużej w obozie polskim, który wyróżnia się swem wzorowem urządzeniem i estetycznym wyglądem. Harcerstwo polskie ofiarowało królowi oraz następcy tronu polskie odznaki harcerskie.

SKRÓTY

Niemiecki charge d'affaires hr. Bernsdorf zawiadomił dziś rano Foreing Office, że Niemcy postanowiły przyłączyć się bez zastrzeżeń do angielsko - francuskiego paktu zaufania.

×

We Włoszech ogłoszono program wielkich manewrów morskich, które odbędą się na morzu Śródziemnem i trwać mają 10 dni. W manewrach weźmie udział około 100 jednostek włoskiej floty wojennej, 30 łodzi podwodnych i 20 eskadr samolotów.

Jedwabna suknia zdradziła

Zbrodnicza trójka odpowiadała przed sądem za swoje grzechy

Państwo Ćwibak właściciele składu futer przy ul. Długiej 20 mimo kryzysowych czasów przyjęli drugą służącą. Oprócz kucharki Fajgi Goldberg, pełniła funkcję pokojowej i opiekowała się dzieckiem 2?-letnia Bronisława Malinowska.

Broncia „nastała" 15 lutego i państwu bardzo przypadła do gustu; była pracowita, miła i ogromnie skrupulatna. Bez pytania nie odważyła się wziąć do herbaty kawałka cukru o wszystko prosiła grzecznie i grzecznie dziękowała. jednak Brońcia miała swoje „ale". Prawie co wieczór wychodziła na randki zę swoim narzeczonym z Ząbek Romualdem Sicińskim.

Kucharka Fajga, która Brońcię bardzo polubiła, starała się przed państwem ukryć wycieczki młodej narzeczonej. Pewnej nocy Brońcia nie wróciła jednak do domu, a po kilku dniach znów przepadła i przyszła dopiero nad ranem, z płaczem zwierzając się Fajdze, że narzeczonego okradziono i zginęły jej dwie sukienki, jedna jedwabna granatowa.

Dn. 15 marca b. r. gdy Malinowska, poprosiła panią, o zapłatę z góry za następny miesiąc. Ćwibakowa nie zgodziła się na to i wymówiła pracę pokojówce.

Co piątek państwo Ćwibak wychodzili z domu do teściów na kolację. Dn. 26 marca, właśnie w piątek, wyszli z domu, polecając służącym nie oddalać się ani na krok z mieszkania. Bronisława i Fajga zostały same w kuchni. O godz. 9 wieczór Malinowska zaczęła się ubierać.

— Chciałabym wyjść do narzeczonego, tłomaczyła kucharce.

W tej chwili na schodach dały się słyszeć jakieś szmery.

— Nie wychodź teraz prosiła kucharka, ja się boję sama zostać.

Brońcia podeszła do drzwi i otworzyła je, jednocześnie do kuchni wdarli się dwaj zamaskowani mężczyźni i rzucili się na Fajgę, przyczem jeden z nich starał się kucharce zakneblować usta, a drugi pchał ją w stronę śpiżarni, jakby chcąc ją tam zamknąć.

W czasie tej sceny Malinowska stała obojętna i spokojna. Śmiertelnie przerażonej kucharce udało się jednak wyrwać z rąk napastników, zdołała wybiec na schody by wrzaskiem wzywać ratunku.

Na alarm, dozorca domu natychmiast zamknął bramę. Złoczyńcy rzucili się do ucieczki, jednego z nich jednak złapano na schodach frontowych, drugiego wyciągnięto, ukrytego w ustępie podwórzowem. Okazało się, że rabusiami są bracia Bolesław i Romuald Sicińscy, ten ostatni narzeczony Malinowskiej.

Wczoraj Sicińscy stanęli w sądzie okręgowym oskarżeni o napad, a wraz z nimi na ławie oskarżenia zasiadła Malinowska pod zarzutem zmowy.

Malinowska do winy się nie przyznaje — ale tłomaczenia jej są wykrętne i sprzeczne. — Mówi, że w pierwszej chwili bandytów nie poznała, później zeznaje, że cały napad był tylko... żartem w celu nastraszenia kucharki.

Udział Malinowskiej w projektowanym rabunku został jednak całkowicie udowodniny. M. in. stwierdzono, że maski napastników były wykonane właśnie z owej rzekomo skradzionej granatowej jedwabnej sukni.

Jednocześnie ustalono, że Malinowska rok temu służyła w Łodzi, gdzie w identyczny sposób ...o napadu.

Obaj bracia Sicińscy w tym właśnie czasie przebywali również w Łodzi, jasnem więc wydaje się, że był to także występ tej samej trójki.

Malinowska i Sicińscy zostali wczoraj skazani po roku więzienia. każde.

Wymowne cyfry

— Co słychać?
— Źle!
— Będzie lepiej?
— Oby tylko nie było gorzej, to będzie dobrze!

Takie rozmówki słyszy się na każdym kroku. Od tych pytań i takich odpowiedzi rozpoczyna się dziś każda rozmowa.

Było źle jest gorzej! Każdy to czuje, każdy więc mówi, co czuje. Czy każdy ma rację? Czy dobrze wyczuwa obecną rzeczywistość?

Odpowiedź bezstronną daje ostatni numer „Wiadomości Statystycznych" z dnia 25 b. m. Tutaj cyfry mają głos. Posłuchajmy ich wymowy.

W ciągu roku 1928 roku dobrej konjunktury gospodarczej korzystało z polskich tramwajów 468.100 tysięcy pasażerów. W 1929 roku o 3 miljony mniej, w 1930 roku o 25 miljonów frekwencja się zmniejszyła, zaś w roku ub., gdy kryzys pozamykał wiele warsztatów pracy, korzystało z tramwajów już tylko 403 miljony 600 tysięcy pasażerów!

Od 1928 do 1931 r. przybyło komunikacji tramwajowej 270 wozów i 23 klm torów.

W przeciągu trzech lat tramwaje straciły 65 miljonów pasażerów choć rozbudowały swój tabor, zaprowadziły nowe linje komunikacyjne, słowem zainstalowały nowe udogodnienia. Szerokie rzesze odbiorców nie skorzystały z udogodnień, bo nie mogły z nich skorzystać. A dlaczego — gdyż jest źle.

Taka nauka płynie z wymowy cyfr, które są apartyjne i apolityczne a które ze skrupulatnością najczulszej wagi wykazują ciężar nędzy i kryzysu. *(W.)*

Cudza korespondencja -- to rzecz święta

Brzydką ciekawość przypłaca się aresztem

Panna Aniela Zawadzka, studentka matematyki, przyjezdna z prowincji, zamieszkała jako sublokatorka na ulicy Wilczej u p. Władysławy Nowak, emerytki. Między dwudziestodwuletnią studentką, a starszą i starą panną gospodynią zawiązała się przyjaźń.

Ze szczególnem zainteresowaniem wysłuchiwała pana Nowak zwierzeń miłosnych młodziutkiej Anieli.

Panna Aniela w rodzinnem mieście pozostawiła narzeczonego, co zresztą nie przeszkadzało jej przyjmować u siebie w sublokatorskim pokoiku wizyt różnych panów, kolegów uniwersyteckich i znajomych, o których mówiła: „To mój najświeższy adorator, a to moja sympatja, a z tym utnę sobie mały flircik..."

Harmonja między gospodynią a sublokatorką popsuła się, kiedy służąca doniosła pannie Anieli, że gospodyni obgaduje ją w całej kamienicy, opowiadając, iż studentka uczy się nie matematyki, tylko miłości i nie przy biurku a... na kanapie i wcale nie u profesorów, ale od swoich znajomych panów, których wizyty przeciągały się do późna w nocy.

Panna Aniela wpadła w gniew i od tej chwili gospodyni nie usłyszała już od niej ani jednego zwierzenia.

Panna Nowak radziła sobie, jak mogła, by zaspokoić swoją ciekawość. Podsłuchiwała pod drzwiami, zaglądała przez dziurkę od klucza do pokoju studentki i t. p.

Pannie Anielce także nie zbywało na sprycie. Na złość gospodyni, dziurkę od klucza zatkała watą, a żeby zagłuszyć swoje rozmowy ze znajomymi, nastawiała gramofon.

Wtedy stara emerytka wpadła na myśl, której urzeczywistnienie zaprowadziło ją na ławę oskarżonych. Panna Aniela otrzymywała przecież listy od swego narzeczonego. Nie ciesząc się już zaufaniem sublokatorki, gospodyni postanowiła poznać listowne zwierzenia narzeczonego. Odtąd p. Aniela otrzymywała listy cenzurowane, lub nie otrzymywała ich wcale, jeżeli nie udało się rozpieczętowanej koperty, zakleić do niepoznaki. Lokatorka domyśliła się sprawek gospodyni i wszczęła akcję obronną. Poprosiła listownie narzeczonego, by korespondencję wysyłał, jako poleconą, w ten to sposób p. Nowak musiała listonoszowi kwitować odbiór listów. Kiedy jeden z takich poleconych listów zaginął, p. Aniela zameldowała o tem w policji.

Panna Nowak znalazła się przed sądem grodzkim oskarżona o rozmyślne przejmowanie cudzej korespondencji. Zapytana przez sędziego, czy przyznaje się do winy, odpowiedziała ze łzami w oczach:

„Nie wiedziałam, że to przestępstwo, ja tylko tak sobie z nudów i ciekawości, ja bardzo pannę Aniele lubiałam i troszczyłam się o nią..."

Za zbytnią troskliwość Władysława Nowak została skazana na 2 tygodnie aresztu.



Wesoły Kącik

Lili



Lili sprawdza zawartość swej torebki i znajduje w niej tylko 5 groszy.

— Eee... głupstwo! On i tak nie pozwoli, żebym płaciła — pociesza się i wchodzi do kawiarni.

„On", to wysmukły blondyn, którego Lili dopiero wczoraj przygodnie poznała i z którym się dziś tu umówiła.

W kawiarni siedzi parę osób, ale „jego" jeszcze niema. Lili zajmuje stolik i staluje kawę i ciastka.

Z głośnika radjowego płynie ochrypnięte tango, kawa jest smaczna, ciastka doskonałe. — Lili jest w świetnym nastroju.

Ale czas mija, a jego jak nie widać, tak nie widać. Lili zaczyna się niepokoić.

— A co będzie — myśli — jeśli on nie przyjdzie? Jeśli zapomniał, nie miał czasu?...

Lili robi się nieprzyjemnie na duszy.

Co będzie z rachunkiem za kawę i ciastka? Pieniędzy niema, paszportu przy sobie nie ma... Chyba da torebkę w zastaw?

Kelner nie zechce... wyśmieje ją. Awantura, policja komisarjat... Co za wstyd, co za wstyd! Rodzice się dowiedzą, koleżanki...

Lili krew uderza do głowy. Spogląda na zegarek. Jest wpół do 12-ej.

Kawiarnia pustoszeje. Za pół godziny zamykają... Trzeba działać.

Lili jest już tylko sama w kawiarni. Kelner sprząta ze stolików i od czasu do czasu spogląda podejrzliwie na Lili.

Lili decyduje się.

— Prosze o jeszcze jedną szklankę kawy.

Kelner patrzy z podełba, mruczy coś pod nosem i powoli idzie w kierunku kuchni. Lili nie spuszcza z niego oczu. Gdy tylko znika w drzwiach, Lili błyskawicznie zrywa się z krzesła i rzuca się do ucieczki.

Serce bije jej jak młotem. Jest już na ulicy.

— Trzymaj!! — słyszy za sobą krzyk kelnera.

Z pokoju przylegającego do kawiarni wybiega gospodarz. Razem z kelnerem rzuca się w pogoń. Zatrzymują Lili.

Lili jest nieprzytomna ze strachu i ze wstydu. Trzęsie się jak w febrze. Nagle słyszy znajomy głos.

— To pani?!...

Lili podnosi oczy. Przed nią stoi wczorajszy znajomy, wysmukły blondyn.

— Cze... czekałam na pana — wybucha płaczem, nie mogąc już dłużej panować nad sobą.

— Przepraszam — szepcze młodzieniec — siedziałem w pokoju za kawiarnią... To moja kawiarnia... Byłem zajęty... Zupełnie zapomniałem o pani... Przepraszam...

* * *

Minęło wiele lat. Lili jest żoną właściciela kawiarni. Lili stoi za bufetem. Roztyła się i zbrzydła.

Z pokoju za kawiarnią wychyla się mąż.

— Lili — woła — pozwól na chwilkę.

Lili wchodzi do pokoju i oburza się.

— Czego chcesz? Wiesz że kawiarni nie można zostawiać samej. Darmozjady tylko czekają na tę chwilę.

— Eh! — wzdycha małżonek — gdybym nie pilnował i nie gonił darmozjadów, możebym był dziś jeszcze kawalerem.

Napoleon Sadek.

Żyrardów

— O Żyrardowie znów przypomnieć trzeba.

Chleba
czarnego
powszedniego
proszą robotnicy...
— Słuchajcie, wy, nędznicy
dyrektorzy, potentaci!
Słuchajcie bogaci psubraci,
utuczeni robotnika pracą!
Zapłacą
wam z lichwą pokrzywdzeni
jeśli nie odmieni
się waszej taktyki działanie.
— A więc wóz, albo przewóz! Bo
inaczej lanie!...
Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

13.35 i 15.10 Płyty gramofonowe. 15.30 Kronika harcerska. 15.35 Chwilka morska i kolonjalna. 15.40 Pogawędka dla dzieci starszych. 15.53 Transmisja ze Lwowa. 16.05 Muzyka lekka. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Nieco o czarach" — opowie dr. F. Burdecki. 18.20 „Wakacje w puszczy i na jeziorach" — wygł. p. Henryk Ładosz. 18.30 Transmisja z Ciechocinka. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 Skrzynka pocztowa rolnicza. 20.00 Arje i pieśni. 20.35 Kwadrans literacki. 20.50 Recital wiolonczelowy. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt w języku niemieckim. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.



NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Marski wypytywał Krystynę:

— Możeby pani jednak zechciała łaskawie odpowiedzieć mi jeszcze na parę pytań. Proszę sobie przypomnieć niektóre fakty. Zwłaszcza pewne szczegóły...

— Poco to wszystko?

Chos wiedziała, że tem przyczyni sobie nowy ból, szepnęła obojętnie:

— Proszę.. Niech pan pyta.

Z szeregu zadanych pytań Marski wywnioskował, że przed ślubem Krystyna nigdy na nic nie chorowała, nawet poród bliźniąt bynajmniej jej nie osłabił, owe dziwne objawy chorobowe trwały dopiero od dwóch lat...

Wypytując się szczegółowo o objawy choroby, poznawał z przerażeniem, że to było właśnie to samo, co stwierdził u Gońskiego, a nawet na samym sobie doświadczył ubiegłej nocy. Tak, to było bezspornie zatrucie czadem — tlenkiem węgla. Te duszności, zawroty głowy, omdlenia — to właśnie ów jad... Pozorne pijaństwo, zataczanie się, nieświadomość czynów, utrata pamięci, bełkotanie — jad...

Wypytywał się również o przyczyny przejściowych polepszeń zdrowia. Czy nie było to w chwilach, gdy huta wapienna była nieczynna?

Chociaż co do tego trzeba będzie jeszcze zbadać Ławczaka...

Wtem wpadła mu do głowy jeszcze inna myśl: jeżeli rzeczywiście czad zatruwał Krystynę i dobił jej dziecko, dlaczegoż w takim razie jej córeczki Pola i Tola nie cierpiały nigdy na nic i cieszyły się stale doskonałem zdrowiem?

Dlaczego u jednych osób, zamieszkujących dworek były takie choroby, a u innych ani śladu?

Z szeregu pytań domyślił się: dziewczynki spały i bawiły się zawsze ze strony przeciwległej, dokąd czad nie docierał... Okazało się też, że dziewczynki nigdy nie sypiały i nawet nie zaglądały do sypialni matki. Czyniły to tylko niekiedy w zimie, a nawet sypiały tam wtedy. Ale w zimie huta wapienna była nieczynna...

Tak, teraz Marski nie miał już żadnych wątpliwości.

Gdy huta była czynna i piece się tliły, bo każdorazowe rozpalanie było zbyt kosztowne, czad przedostawał się przez szpary do sypialni Krystyny. Dlatego, gdy huta była nieczynna, Krystyna powracała do zdrowia.

To Marskiemu wystarczyło. Podziękował Krystynie i wyszedł.

Po drodze wstąpił do dyrektora więzienia i zapytał go:

— Jak się panu zdaje, czy Łazarska zostanie ułaskawiona?

Naczelnik więzienia wzruszył ramionami, mówiąc:

— Zdaje się, że z tą sprawą jest krucho. Mam takie przeczucie, że dziś nadejdzie depesza...

— Depesza? Z Warszawy? — zapytał Marski ze drżeniem.

— Czyli, że...? — szepnął Marski głucho i urwał, przerażony...

Naczelnik więzienia zaś dokończył:

— Wyrok zostałby wykonany jutro o świcie...

Marski czuł, że nogi pod nim się zachwiały. Naczelnik musiał to zauważyć, bo zapytał zdumiony:

— Gotów jestem pomyśleć, że pan doktór tem się przejął...

Marski wybełkotał coś niezrozumiale. Naczelnik zbyt był zajęty bieżącą robotą, aby się tem bliżej zainteresować, pożegnał się więc z Marskim, który skierował się ku wyjściu.

Na ulicy zataczał się, jak pijany.

Rozmowa z Krystyną przekonała go, że kto wie... Skoro Goński miał zupełnie te same objawy...

Więc mylił się w swym raporcie? Więc już nawet wiedział, na czem błąd polega? I rozumiał, że to on właśnie stał się katem tej nieszczęsnej kobiety?

Gdy przybył do domu, zamknął się w swoim gabinecie.

Nanowo przeglądał cały swój raport, jeszcze raz zastanawiał się nad okolicznościami śmierci małego Władzia i nagle ujrzał to wszystko w innem świetle. Już teraz wiadomo było, co to za trucizna...

Nie miał już najmniejszych wątpliwości.

Przeciwnie: miał już zupełną pewność...

Szepnął sam do siebie:

— Tak, to możliwe, to zupełnie możliwe...

A chusteczka, którą co chwila ocierał zimny pot z czoła, była już zupełnie mokra...

Starał się dowiedzieć ku wieczorowi, czy nie nadeszły jakie wiadomości z Warszawy.

Nikt nic nie wiedział, a jednak z ust do ust podawano sobie wieść, że kaźń nastąpi nazajutrz o świcie.

Pomimo, że, jak Marski stwierdził, żadna depesza nie nadeszła z Warszawy pod adresem sądu, ani władz administracyjnych, ani więziennych, jednak Marski nie zapomniał słów naczelnika więzienia:

— Wyrok zostałby wykonany jutro o świcie...

Kaźń...

Cóż teraz zrobi? Czy temu zapobiec? I jak?

Skoro nagle powziął takie wątpliwości, czyż nie było jego obowiązkiem biec do sądu i przyznać się ze wstydem, że się omylił?

Gwałtowne wyrzuty sumienia i śmiertelny strach wołały mu:

— Idź, biegnij do sądu ,zanim nadejdzie ów tragiczny świt!...

A jednak nie czynił tego...

Przecież nie było jednak jeszcze zawiadomienia o zatwierdzeniu wyroku śmierci Więc kaźń nie nastąpiłaby jeszcze jutro o świcie. Zyskałby jeszcze jeden dzień...

Ale znów odezwał się głos sumienia i lęku, wołając:

— A co, jeżeli jutro już będzie za późno?...

Czuł, że wahanie jego jest wręcz zbrodnicze.

Znalazł sobie jednak wykręt, myśląc:

— Właściwie to, co się dowiedziałem i o czem się przekonałem, jeszcze nie daje mi całkowitej pewności. Pójdę jeszcze raz do dworku miłkowskiego. Postaram się doświadczyć wszystkiego na sobie, a wtedy udam się do sądu i powiem, jak sprawa stoi.

Przed wieczorem kazał zaprząc do swego powozika i sam wyjechał, nikomu nie mówiąc, dokąd się udaje.

Po półtorej godzinie zajechał przed chatę Ławczaka z huty wapiennej. Chciał się dowiedzieć, kiedy zapalał i gasił piece, aby stwierdzić, czy to się zgadza z polepszeniami i pogorszeniami zdrowia Krystyny.

Odpowiedzi Ławczaka w całej pełni potwierdziły słowa Krystyny.

Ławczak zapytał nawet:

— Czy pan doktór przypuszcza, że nasza huta ma coś wspólnego z tą całą sprawą?

— O, nie, nic podobnego! — zaprzeczył szybko Marski.

I szybko wyszedł, aby uniknąć ciekawości Ławczaka. Dowiedział się jeszcze tylko, że tej nocy też piece będą się tliły, że będzie mógł się dokładnie przekonać o stanie rzeczy.

Pomyślał sobie:

— Jeżeli te wyziewy rzeczywiście tam się przedostają i zawierają czad w postaci tlenku węgla, natychmiast to poczuję i szybko wybiegnę. Na wszelki wypadek stanę przy oknie, aby w razie czego móc wybić szybę i dopuścić dopływ świeżego powietrza.

Przybył i stwierdził przedewszystkiem, że wyłamane przez Gońskiego drzwi były nadal otwarte. Dookoła grobowa cisza. Wszedł więc śmiało do pokoju Krystyny.

Było tu tak ciemno, że w pierwszej chwili wogóle nic nie widział. Nie czuć było narazie żadnego przykrego swądu. I jakoś doktór nie odczuwał żadnych duszności. Oddychał z łatwością, nie miał żadnego zawrotu do głowy, nie doznawał nic wogóle przykrego.

Zabrał ze sobą świecę. Zapalił ją zapałką. Zarówno zapałka, jak świeca paliły się normalnie. A wiadomo, że w zgęszczonem lub zatrutem powietrzu ogień gaśnie.

Postanowił rozejrzeć się w całym domu. Poszedł na strych i tu stwierdził, że mury były silnie nadszarpnięte, zawierając mnóstwo szpar. Podłoga strychu była przegniła i przez nią, będącą sufitem sypialni Krystyny, też mogły gazy przenikać z pieców huty. Zeszedł zpowrotem do sypialni...

I odrazu w drzwiach poczuł nagle pewne duszności, połączone z coraz silniejszym bólem głowy...

Dalszy ciąg nastąpi.

Wśród dymiących kominów

i huku maszyn

Na miejscu dramatycznych wypadków w Pabjanicach

III.

Nadchodzace z Pabjanic wiadomości nie są pocieszające. Potężna fabryka „Krusche i Ender", dająca pracę 15.000 ludzi, stoi. Piece wygasły, nie dymią kominy, rozpacz panuje w nędznych izdebkach, gdzie prócz łachmanów na podłodze i kilku połamanych stołków nie masz nic.

I oto nasuwa się pytanie, czy ten stan rzeczy, czy ta tragedja robotników pabjanickich jest wynikiem tylko nieubłaganego kryzysu, wynikiem niedających się odwrócić niezłomnych praw życia. Nie!

Mamy na myśli tu zarówno stanowisko fabrykantów miejscowych jak i pabjanickiego magistratu, którego działalność, jak zobaczymy z poniższego opisu, przerasta rozmiary sprawy wewnętrznej fabrycznego ośrodka, a staje się zagadnieniem ogólnopolskiem.

Gdy fabryka pp. Krusche i Endera szła, gdy zamówienia sypały się jak z rogu obfitości, agenci niemieckich fabrykantów prowadzili akcję werbunkową na wsi, po miasteczkach. „Zdobędziecie pieniędzy bez miary, rzucajcie tą przekletą rolę, jedźcie na łatwy chleb", wołano. I ruszył polski chłop po złote runo, po łatwy chleb. Ręce, które dotychczas ujmowały brony i kosy, sięgnęły do krosen. A kiedy nadeszły gorsze czasy, kiedy gotówka przestała sama płynąć złotym strumieniem do kieszeni fabrykantów — wówczas nie znaleziono innego słowa dla swoich ofiar — jak heraus! (precz) I to jest największy tragizm sytuacji, tej tysięcznej rzeszy robociarzy z Pabjanic.

W takich jednak chwilach w pierwszym rzędzie ratunek i pomoc winna nadejść od lokalnych władz samorządowych. Daremnie jednak kołacze lud pabjanicki do bram miejskich. Magistrat tutejszy zasłynął jako najbardziej niedołężna instytucja samorządowa w Polsce. Magistrat małej mieściny robotniczej przed kilku laty ogarnięty został formalnym szałem inwestowania.

Musimy mieć „rzeźnię" wołali panowie rajcy „a taką, żeby całą Polskę zadziwić". I stanęła rzeźnia, za pożyczone pieniądze, kosztem czterech miljonów złotych. Najbardziej wzorowa rzeźnia w Polsce o jakiej Warszawa nie może jeszcze marzyć.

Ale rzeźnia... stoi pustką, a magistrat pabjanicki niema za co płacić na szpital swoich nędzarzy — obywateli.

Nie na tem koniec. Pan burmistrz miasta pewnego dnia przyszedł do wniosku, że jedynym ratunkiem dla finansów magistratu będzie zainstalowanie kina.

Wybudowano piękny gmach, na 500 miejsc, sprowadzono „szlagiery", a tymczasem zamiast zysków zaczęły narastać deficyty.

Co to jest — pytali się panowie rajcowie, że prywatne kino daje dochód, a my dokładamy?

— Aha! — rzekła głowa miasta — tamte jest dźwiękowe; a my nie możemy kupić taką maszynę, żeby te dźwięki wychodziły".

I przybyła do Warszawy delegacja magistratu pabjanickiego. Panowie rajcowie chodzili po „iluzjonach", słuchali jak im śpiewa i mówi z ekranu i kupili za 40.000 złotych aparaturę.

— Teraz będzie dobrze — zacierali ręce ławnicy.

Ale gdzie tam dobrze! Czy nędzarze pabjaniccy mogą chodzić do kina. — Jak mają na kawałek chleba, są radzi, poco im kino.

Największy jednak skandal wybuchł z kanalizacją.

— Musimy skanalizować miasto — uchwalono pewnego dnia.

— Dobrze!

Przedewszystkiem wybrano komisję, która miała się udać na studja... zagranicę. I ruszyli miejscy rajcowie, do dalekich krajów. Pobyt trwał kilka tygodni, wreszcie zawarto umowę, narazie... na plany. Zabrakło pabjanickim rządcom miasta, polskich inżynierów wodociągowych — robotę powierzono niemieckim inżynierom, umawiając się zapłacić za plany sumę 110.000 złotych. Gdy plany były gotowe, wyschły tymczasem wszystkie źródła gotówkowe w kasach magistratu pabjanickiego. Nie tylko już nie było na kanalizację, ale i na zapłacenie za projekty.

Przemyślni rajcowie odmówili umówionej zapłaty. Ale niemieccy inżynierowie nie byli tacy naiwni. Umowa była spisana przez dobrego adwokata berlińskiego. Sprawa znalazła się w sądzie, a w konsekwencji nałożono areszt na miejski majątek. Niemcom wszystko wypłacono i teraz miasto coprawda kanalizacji niema i niewiadomo, kiedy mieć będzie, ale plany niemieckie leżą w biurku prezydenta miasta ku chwale i upamiętnieniu mądrych rządów pabjanickich ojców miasta.

Tak prowadzi swą gospodarkę samorząd najnieszczęśliwszego najbiedniejszego miasta w Polsce.

Roman Korda.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Natalji

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przyniesie nam nieliczne zmiany i uda nam się zrealizować wiele projektów, jednak nie wszyscy będą zadowoleni z wyników.

Ostrożnie w interesach handlowych i przemysłowych, możliwe straty pieniężne. W miłości przeszkody ze strony starszych osób.

Adria: „Cyrkowiec mimo woli"
Apollo: „Afera pułkownika Redla"
Promień: Ostatnia kompania
Sztuka: „Szyb L. 23"
Słońce: „Za kulisami teatru"
Świt: Testament miljonera"
Uciecha: Noc w Grand Hotelu
Wanda: „Książę Dracula"

Radjo

G. 12.10 Transm. z Warsz., 12.45 Płyty gram„ 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.40 Transm. z Warsz., 16.05 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Koncert orkiestry dętej, 20.00 Transm. z Warsz., 20.35 Kwadrans literacki, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietlowska 36, Podgórze-Rynek 9.

Echa procesu brzeskiego.

Powrócił z urlopu sędzia referent w sprawie brzeskiej Rykaczewski.

Sędzia Rykaczewski przystąpił do wykańczania motywów wyroku w procesie brzeskim. Ogłoszenie tych motywów nastąpi w połowie września r. b.

Występna dzieciobójczyni

Małgorzata Skowronek w Kasinie Wielkiej powiła potajemnie dzieciątko, przyczem rozmyślnie nie podwiązała pępowiny, a dziecko bezpośrednio po porodzie wyniosła do stajni i nakryła je trawą.

Dziecko zmarło i o wszystkiem dowiedziała się policja, która spodządziła odpowiednie doniesienie na występną matkę.

Włamanie do sklepu jubilerskiego

Tennenbaum Józef, właściciel sklepu jubilerskiego przy ul. Dietlowskiej 44, zgłosił do policji, że dnia 25 bm. podczas przerwy obiadowej między godz. 13.30 a 15-tą nieznany sprawca dostał się przy pomocy dobranych kluczy do jego sklepu i skradł biżuterję wart. około 10.00 złotych. Dochodzenie prowadzi Wydział Sledczy.

Potrącony przez samochód

Hubis Witold, szofer potrącił na ul. Długiej rowerzystę Mieczysława Zwożnego z Rąkowic który upadając doznał lekkich kontuzji na całem ciele oraz został uszkodzony rower. Winę ponosi szofer.

O ścisłe przestrzeganie cen powszechnego użytku

W sprawie obowiązku ujawniania cen przedmiotów powszechnego użytku przez przedsiębiorców handlowych nadal obowiązuje i winno być jaknajściślej przestrzegane. Ceny winny być na właściwych przedmiotach powszechnego użytku uwidacznia a cenniki sporządzone wywieszane zarówno wewnątrz lokalu sklepowego jak i na wystawie sklepowej.

Nauczyciel — świętokradzcą

Na Pomorzu w Bysławiu (pow. tucholski) mieszkał nauczyciel pozostający od dłuższego czasu bez posady. W styczniu zachorowała najpierw żona a potem wszystkie dzieci. Od kilku tygodni brakowało w domu nauczyciela chleba. Nauczyciel znikąd nie spodziewał się pomocy, a żebrać ze względu na wykształcenie i młody wiek wstydził się. Gdzie się pojawił, spotkał się z drwinami i widziwianami, że tak młody i wykształcony człowiek żebrze. Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, jaka nędza panowała w jego domu. Pewnego dnia rano poszedł do kościoła i kiedy proboszcz wyjechał na kolendę, rozbił skarbonkę przed ołtarzem i wyjął z niej całą zawartość tj. 1.30 zł.

Przychwycony na gorącym uczynku kradzieży powędrował do więzienia.

W dniu dzisiejszym stanął przed sądem, gdzie ze skruchą przyznał się do czynu, prosząc o łagodny wymiar kary ze względu na dzieci i żonę.

Sąd skazał go na trzy miesiące więzienia.

Kasjer kolejowy udusił żonę

W swoim czasie głośną była w Łodzi afera kasjera kolejowego Leona Zakrzewskiego, który zdefraudował znaczną sumę pieniężną wskutek zbyt wysokich wymagań swej niedawno poślubionej żony. Kiedy przyjechała z Warszawy komisja kontrolna, Zakrzewski udał się do mieszkania i strzelił do żony z rewolweru, a następnie sam usiłował popełnić samobójstwo. Żona po kilkumiesięcznej kuracji powróciła do zdrowia, sam zaś Zakrzewski utracił prawe oko i szczękę. Za defraudację skazany został na rok więzienia, za usiłowane zabójstwo na 6 mies.

Odsiedziawszy karę, Zakrzewski bezskutecznie szukał zajęcia i wałęsał się bez celu, gdyż żona, która otrzymała posadę pielęgniarki w szpitalu, wzbraniała się zamieszkać razem z mężem, dopóki on nie uzyska posady i nie zapewni środków na utrzymanie domu.

Po długich staraniach udało się Zakrzewskiemu skłonić żonę do przybycia do jego mieszkania. Stało się to wczoraj wieczór. Co między małżonkami zaszło w ciągu nocy, pozostaje tajemnicą. Rano Zakrzewski opuścił mieszkanie i wręczył klucz jednej z sąsiadek oświadczając, że udaje się na miasto. Gdy do mieszkania przybyła siostra Zakrzewskiej, zaniepokojona o jej los, oczom jej przedstawił się straszliwy widok. Na podłodze w kałuży krwi leżała Magdalena Zakrzewska. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia.

Zakrzewski ulotnił się, a na stole zostawił list, w którym pisze: „Zabiłem żonę, nie chcę ujawniać wszystkich przyczyn, które mnie do tego skłoniły, ani krzywd, których od niej doznałem. Złamała mi życie".

Za zabójcę wysłano listy gończe. W razie schwytania grozi mu sąd doraźny. Istnieje jednak podejrzenie, że popełnił samobójstwo.

Krwawa walka z bandytami

W województwie poleskiem został zamordowany jeden z wójtów przez nieznanych osobników, którzy zbiegli na teren pow. kowelskiego. Policja rozpoczęła poszukiwania za nimi. W czasie obławy w okolicy wsi Smolar patrol policyjny natknął się na uzbrojonych osobników, którzy zasypali policję strzałami, przyczem komendant posterunku w Powursku Orłowicz został raniony. Wywiązała się regularna walka pomiędzy patrolem policyjnym a bandytami. W czasie wzajemnego ostrzeliwania się dwóch członków bandy zostało rannych, albo zabitych, lecz zostali oni uprowadzeni przez swych towarzyszy.

W międzyczasie policji nadciągnęły posiłki PP. oraz oddział wojska z poligonu w Powursku. Policja i wojsko rozpoczęły otaczać bandę, która wycofała się w niedostępne bagna i lasy w okolicy rzeki Stochoń. Akcja pościgowa trwa w dalszym ciągu. Banda liczy 20—30 ludzi dobrze uzbrojonych.

Pies powodem samobójstwa młodego chłopca

Wielkie wrażenie wywołał we Wiedniu niecodzienny wypadek samobójstwa młodego chłopca. 12-letni uczeń jednej ze szkół wiedeńskich otrzymał w podarunku od przyjaciela ślicznego szczeniaka. Uradowany wysoce przyniósł go do domu rodzicielskiego i pieścił się jak mógł przez całe popołudnie. Ale matka nie podzieliła radości swego syna i ostro skarciwszy go postanowiła nazajutrz wyrzucić psa na ulicę. Chłopak mocno wziął sobie do serca tę, w jego zrozumieniu możliwie największą krzywdę i w czasie chwilowej nieobecności matki postanowił popełnić samobójstwo. Decyzja nastąpiła szybko i gdy matka powróciła do pokoju — zastała syna swego wiszącego na skręconym w węzeł ręczniku u jednego z okien pokoju. Na czas jeszcze zdołano chłopca odciąć i przywrócić do życia.

Przejęta wypadkiem matka teraz pozwoli już synkowi na zatrzymania pieska.

Z zemsty za uwiedzenie podpaliła gospodarstwo

Jan Nobis i Józefa Wróblówna we wsi Podkowice pow. radomskiego utrzymywali od dłuższego czasu intymny stosunek, przyczem Nobis łudził Wróblównę że się z nią ożeni. W rzeczywistości jednak w tajemnicy przed swą przyjaciółką wszedł w związek małżeński z zupełnie inną dziewczyną. Wczoraj odbył się ich ślub. Gdy państwo młodzi wracali z kościoła do domu, zauważyli słup dymu nad zagrodą Nobisa. Podsycanego wiatrem pożaru nie udało się ugasić; całe gospodarstwo spłonęło. Aresztowana Wróblówna przyznała się do podpalenia z zemsty za uwiedzenie i porzucenie jej.

Bandyta zginął od kul chłopca

Znany herszt bandy „Zawodzie" z Częstochowy, 21-letni Henryk Krakowiak został zabity przez cieszącego się dobrą opinją Bronisława Jura.

Krakowiak bez powodu napadł na Jura i uderzył go pięścią w twarz. Jura rzucił go na obie łopatki. Zawstydzony porażką herszt kiedy już podniósł się, dobył noża. Jura pobiegł szybko do domu i przyniósł stamtąd rewolwer Tymczasem Krakowiak ze swymi towarzyszami nacierali coraz groźniej na Jura, który widząc, że starcie nie skończy się żartobliwie, otworzył ogień i z kilku kroków przeszył Krakowiaka kulami. Awanturnik padł na ziemię martwy. Jura został aresztowany.

Katastrofa lotnicza pod Krakowem

Wczoraj przedpołudniem zdarzyła się katastrofa lotnicza pod Krakowem. O godz. 10.45 przedpołudniem, w czasie ćwiczeń wojskowych na terenie Rudawy pod Krakowem, spadł samolot wojskowy 2-go pułku lotniczego. Samolot był pilotowany przez porucznika pilota Mossa Wacława. Pilot odniósł ciężkie obrażenia i w stanie beznadziejnym przewieziono go pociągiem do szpitala wojskowego w Krakowie. Aparat został uszkodzony.

„Święto Morza"

W niedzielę 31. b. m. odbędzie się wielkie manifestacyjne „Święto Morza" w Gdyni. Uroczystość ta o wielkim znaczeniu państwowem powinna znaleść oddźwięk w całym kraju nietylko przez zjazd delegacji z całej Polski do Gdyni, ale i przez manifestacje lokalne.

Prezydjum Miasta Krakowa zwraca się więc do właścicieli realności z prośbą o udekorowanie swych domów w tym dniu flagami o barwach państwowych lub miejskich. Po przez uflagowane ul. preciągną przed południem orkiestry, które odegrają pobudki.

Helenie książeczkowej sprzykrzyło się życie

Krakowskie pogotowie ratunkowe zostało zawezwane wczoraj wieczorem do aresztów miejskich znajdujących się przy ul. Skawińskiej do panny lekkich obyczajów Heleny Niestrój lat 22 liczącej, która w zamiarze samobójczym zażyła nadmanganian potasu. Co było powodem targnięcia się na życie panny Heleny? Czy stagnacja w wykonywaniu fachu, czy też „zawiedziona miłość" o tem kronika milczy.

Zarąbali sąsiada siekierą

W Gostyninie nocy ubiegłej do domu Jana Wojciechowskiego, gospodarza, zam. we wsi Sosnowice, wtargnęło dwu jego znajomych mieszkańców wsi Dąbrówka. Po krótkiej sprzeczce napastnicy zadali Wojciechowskiemu kilka ran siekierą. Wojciechowski po dwu godzinach zmarł. Sprawcy w osobach niejakiego Wardzińskiego i Suwalskiego zostali aresztowani i oddani do dyspozycji prokuratora. Staną oni przed sądem doraźnym.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm: 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2